

# Na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego

665

## On jeden, a ich...

Cztery kobiety: Matka, Anna, Hanna i Róża mówią o jednym człowieku. Każda mówi innym językiem, każda maluje jakże inny jego portret. Która z nich zna go prawdziwego? Matka, pierwsza czy druga żona a może kochanka?

Cztery kobiety kochały jednego człowieka, chociaż dla każdej z nich był inny. A może właśnie to, co każda z nich o nim wie składa się na pełny jego portret? Utalentowanego, słabego, wygodnego, ale i zmęczonego komplikacjami jakie sobie i innym stworzył. Człowiek ten nie żyje, a wśród kobiet trwa prawdziwa walka o pamięć o nim. W tej rywalizacji każda z kobiet owego źle kochanego człowieka odkrywa swoje karty, motyw swego postępowania, wyboru. Wszystkie czują się oszukane, wszystkie przegrały. A może jednak nie wszystkie?

Akos Kertész, współczesny dramaturg węgierski, niczego w tej sztuce nie do powiada. Ten melodramat nie jest zbyt głęboki, nie przynosi nowych treści; jeszcze jeden obrazek na temat zawiedzionych uczuć; rywalizacji kilku kobiet o jednego mężczyznę, zmarnowanym talencie, przedwczesnej śmierci człowieka, który niewątpliwie miał talent, ale nie umiał go wykorzystać. Coś z życia, powszedniej tragedii, o którą się ocieramy, w której sami bierzemy udział.

Sztukę tę, nie najlepiej zresztą tłumaczoną, oglądamy w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. W hallu drugiego piętra zaaranżowano widownię i scenę en ronde. Nie bardzo zresztą rozumiejąc dlaczego właśnie tę sztukę, która wymaga normalnego wnętrza mieszkalnego pokoju, zaproponowano w koszalińskim teatrze na scenie okrągłej, która ma swoje zalety, ale chyba nie w tego rodzaju spektaklu. Na domiar z tym przedstawieniem zespół pojedzie w teren, gdzie sceny są normalne, pudelkowe i aktorzy będą musieli dostosowywać się do diametralnie innych warunków. Ponadto, przy okrągłej scenie konieczne są tak ustawione krzesła, aby z każdego miejsca widoczność była znakomita. A zatem potrzebne są odpowiednie podesty, których nie ma w koszalińskim teatrze, stąd też ci widzowie którzy mają bilety w dalszych rzędach, mogą słuchać tekstu, ale nie wiele zobaczą z tego co się dzieje na scenie.

Sądzę, że warto, aby dyrekcja koszalińskiego teatru rozstrzygnęła ten problem, bowiem przedstawienie jest rzetelnie przygotowane i nie należy ukrywać wykonawców przed oczami widzów.

Halina Dzieduszycka, przygotowując sztukę Akosa Kertesza „Wdowy”, zmieniła jej tytuł na „Źle kochany”. I chyba słusznie. Przedstawienie ma dobre tempo, jest rytmiczne, z narastającą atmosferą. Nie ma w nim ani zadziwiających publiczność pomysłów ani zbyt nabożnego stosunku do tekstu. Są natomiast cztery aktorki, wykonawczynie owych czterech ról i ich praca może dać publiczności satysfakcję.

Diana Łozińska gra rolę Matki. Jest ciepła, jakby bezradna w swoim bólu po stracie syna, ale równocześnie uważnie obserwuje swoją byłą i aktualną synową, coś przed nimi ukrywa, wie o swoim synu więcej, aniżeli to okazuje.

Janina Bocheńska — Hanna — jest inteligentna, ambitna, skrywająca swój osobisty dramat. Janinie Bocheńskiej widzę zawierzyć. Epatuje swoją elegancją w sposobie bycia, uśmiechem, gestem. Jest znaną, węgierską aktorką, którą przed laty opuścił mąż. A może to ona go zostawiła? I sprawa ta, nie obojętna dla niej doświadczenie, w szermierce z trzema kobietami — musi wykipieć to wszystko, co Hanna przez lata skrywa.

Młodą wdowę Annę, gra młodzieńca aktorka Anna Chitro. Jest to trudne zadanie dla debiutującej aktorki. Anna jest apodyktyczna, zna wagę pieniądza, potrafi prowadzić dobrze prosperujący butik, z którego dochody przeznaczała na wygodę i kaprysy nieżyjącego męża. Ale ten człowiek wymykał jej się z rąk i oto ostatecznie uciekł w śmierć, a ona po dejrzeniu, że nie była to śmierć przypadkowa i szuka przyczyny swojej klęski. Jest to udany debiut Anny Chitro, która ambitnie zaprezentowała się w tej roli koszalińskim widzom.

Rolę Róży, skromnej, prostej kobiety, która w ostatnich latach była kochanką Kornela, powierzone Ewie Nawrockiej. Jest to rola wbrew warunkom tej aktorki, ale Ewa Nawrocka ma doświadczenie i dobry warsztat. Jej Róża jest prościutka, naturalna, pełna oddania i bezinteresowności. Taką, przy której można byłoby wypocząć, do której w złych chwilach można by się zwrócić.

Każda z tych aktorek ma w tym przedstawieniu część swego sukcesu i jest to duży walor tego spektaklu. Dzięki temu z zainteresowaniem można obejrzeć ten melodramacik, który — chociaż niezbyt dużej głębi — przybliża nam aktorki jakąś prawdą od siebie przekazaną.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie: Akos Kertész „Źle kochany”. Przekład — Alicja Mazurkiewicz. Reżyseria — Halina Dzieduszycka, scenografia — Marek Dobrowolski.